

SNORRI KRISTJANSSON

I POPLÝTHIE KREW



To jeszcze nie koniec

nimfa bagienna



Tytuł: „I popłynię krew”

Autor: Snorri Kristjansson

Tłumacz: Paweł Laskowicz

Wydawca: Rebis 2014

Stron: 318

Cena: 34,90 zł

Lekturę „I popłynię krew” Snorriego Kristjanssona (czyli drugiego tomu Sagi o Walhalli) rozpoczynałam w przeświadczeniu, że mam przed sobą część ostatnią cyklu. W miarę, jak powieść zbliżała się ku końcowi, stawało się dla mnie jasne, że nie jest to prawda. Niezawodny Internet podpowiedział, że szykuje się część trzecia (*Path of the Goods*), co wcale nie znaczy, że finalna. Znaczy to, że przygody Auduna, Ulfara i Valgarda jeszcze się nie skończyły – i bardzo mnie to cieszy.

A propos Valgarda – podoba mi się rozwój tej postaci. W pierwszym tomie majaczył gdzieś na drugim planie; człowiek chory z nienawiści i ogarnięty obsesją. W tomie niniejszym niepostrzeżenie ewoluował na jednego z protagonistów, okazując się człowiekiem bardziej skomplikowanym, niż można byłoby sądzić. W „Mieczach dobrych ludzi” był przedstawiony jako ktoś, kto za wszelką cenę pragnie zemścić się za swoje kalectwo – nieważne na kim, ważne, żeby innych życie zabolowało tak, jak boli jego samego. Tom drugi natomiast prezentuje człowieka, który już nie szuka pomsty nie wiadomo na kim i na czym. Ewoluuje w mężczyznę realizującego pewien cel. Początkowo zachowuje się jak ktoś po prostu żądny władzy, lecz wkrótce wyrasta na postać kierującą się zwykłą, uczciwą, ludzką ambicją. I trudno się temu dziwić, gdy uświadomimy sobie, jaki żywot pędził przez prawie trzydzieści lat.

Byłam ciekawa, jak autor przedstawi świat, w którym umierają dawne wierzenia, a władzę zyskuje Biały Chrystus, nie spodziewałam się jednak, że jego przejęcie rządu dusz odbędzie się jakoś tak w

tle, że nadejdzie czas swoistej dwuwładzy, kiedy dawni bogowie, choć wyrzuci z niegdysiejszej potęgi, wciąż zachowują ułamek dawnych mocy. W śledzeniu tego motywu pomaga znajomość mitologii skandynawskiej – jednak tylko tej oryginalnej. Czytelnik, który poznał ją jako przemieloną przez popkulturową maszynkę opowieść o komiksowym Thorze przybywającym do USA, by tam walczyć jako pierwszy młotkowy, będzie miał utrudnione zadanie. Snorri Kristjansson używa wątków ze legend Skandynawii oszczędnie, umiejętnie i w starannie wybranych momentach. Owszem, na końcu wszystko zostaje wyjaśnione, lecz samodzielne rozszyfrowywanie intrygi jest rzeczą przyjemniejszą.

W centrum tomu pierwszego, jak głosił blurb, była bitwa. Jeśli chciałoby się pójść tym tropem, istotą tomu drugiego jest zemsta. I o ile obiekt zemsty Ulfara wydaje się jasny, a Valgarda się nie zmienia, o tyle w przypadku Auduna sprawa jest subtelniejsza. Poznaliśmy go jako kowala o nadludzkiej sile, której źródło szybko się wyjaśniło. Teraz, pod koniec drugiego tomu, Audun ma cel w życiu – powód do zemsty – i podejrzewam, że będzie ją realizował w kolejnej części historii.

Autor wprowadził kilkoro nowych bohaterów, lecz spora ich część pełni rolę klimatyczno-dekoracyjną – ot, choćby dawna narzeczona Ulfara czy jej brat. Ucieszyło mnie powtórne sprowadzenie do akcji jasnowłosej przyjaciółki tragicznie zmarłej Lilji, oraz Thory, wojowniczkę o artystycznie niewyparzonym języku. A już z największą przyjemnością powitałam Helgę z Overgardu, tajemniczą niewiastę, której zasadność istnienia w Sadze o Walhalli póki co umyka mojemu zrozumieniu. Podejrzewam, że kobieta odegra ważną rolę w zapowiedzianym na 2015 rok trzecim tomie cyklu. Podobne nadzieje żywię w stosunku do lorda Alftitha i jego wesołej (wcale nie takiej wesołej) kompanii.

I pozostaje tylko mieć nadzieję, że w języku polskim książka zostanie wydana szybko po jej anglojęzycznej premierze. Jak nie przepadam za cyklami, tak do tego mam słabość. Może dlatego, że opowieść nie pędzi jak huragan, może cenię ją za smaczki środowiskowe i wiarygodnie skonstruowane postacie.

A może po prostu tęsknię za bogami, którzy odeszli.

Hanna Fronczak